



**H**ISTORIA spleta'a Witkacemu figla. Prócz badaczy, nikt dzisiaj nie przejmuję się jego teoretycznymi manifestami, nie dba o jego „czystą formę”, o jego programowy antyrealizm. Na całej linii zwyciężył tylekroć przez niego wy-

# Nowy klasyk

śmiewany i wykpiwany pragmatyzm. Po Witkacym-pisarzu (był także malarzem, filozofem, teoretykiem sztuki) zostało oprócz dwóch powieści kilkanaście sztuk dramatycznych. Są one dziś po prostu używane przez teatr zgodnie z ich głębokim sensem i wartością społeczną. Gra się jego dzieła jako komedie polityczne, jako polityczne satyry antynieszczańskie, antyimperialistyczne, antyfaszystowskie.

Teatr Narodowy postąpił sobie również wielce pragmatycznie, zestawiając dwie sztuki Witkacego: „Mątwe czyli hyrkaniczny światopogląd” i „Jana Macieja Karola Wścieklicę” (sztukę w trzech aktach bez trypów) — w komediowy spektakl o wyraźnym charakterze politycznej satyry. Rzekome absurdy i nonsensy, które tak niegdyś denerwowały wielu współczesnych Witkacemu koneserów i ogół publiczności, dziś zamieniły się w trafne aluzje i cejne parable intelektualne, zrozumiałe dla większości widzów. Zdumiewająca niegdyś nielogicznymi skojarzeniami poetyka Witkacego dziś jest tak lekkostrawna jak chleb z masłem. Kiedy Witkacy pisał swoje sztuki i kiedy nieśmiało próbowano wystawiać niektóre z nich w teatrach, widzowie ze znaczącymi uśmieszkami rysowali palcami kółka na czołach. Od tamtych czasów społeczeństwo przeszło długą drogę pod batogami nowoczesnej sztuki, ale nie tylko: przede wszystkim pod batogami historii. Dziś Witkacy jest rozumiany. Może

wbrew sobie — ale to wcale nie jest takie pewne.

Jedno jest pewne — pojawienie się papieża Juliusza II w „Mątwe” i wzięcie przez niego udziału w dyskusji z Pawłem Bezdeką na temat możliwości sztuki XX wieku jest przyjmowane przez publiczność jako fakt o wiele bardziej naturalny niż, powiedzmy, przyjazd wujka z prowincji w jakiejś komedii Bałuckiego. Chwyty stosowane przez Witkacego cieszą nas bezgranicznie. Trafiają do nas o wiele łatwiej niż mozolne wypracowania sceniczne znane z literatury wszystkich czasów. Dzięki nim łatwiej pojmujemy, kto bierze udział w grze o duszę Bezdeki, mięczakowatego intelektualisty i artysty. Cyniczny pseudohumanista w dawnym stylu Juliusz II; mieszczańska idiotka Ella symbolizująca życie „normalne”; a kiedy pojawia się na scenie Hyrkan IV, król sztucznego królestwa Hyrkanii i składa faszystowskie deklaracje, jesteśmy już całkiem na znajomym gruncie. Nie zajmujemy też o istnieniu tajemniczego rewolucyjnego syndykatu, który gozięć za sceną pali nowoczesne obrazy Bezdeki... Ta pozornie nonsensowna, absurdalna zabawa ma treść, i treść jest tu najważniejsza. Pojął to teatr i tak rzecz tę przedstawił. Inna sprawa, że „Mątwa” w spektaklu Teatru Narodowego nie wypadła najlepiej, głównie wskutek niezbyt przekonywującej gry aktorów.

„Jan Maciej Karol Wścieklicca” to, jak zgodnie stwierdzają fachowi badacze, najbardziej życiowa, realistyczna, normalna ze sztuk Witkacego. Ta historia chłopca, który z dawnego pastucha wyrósł na pośla, polityka, a wreszcie prezydenta Rzeczypospolitej i w głowie mu się nieco przewracało od tej zawrotnej kariery i od wszelkiej miejscowości, której zakosztował — była niegdyś odczytywana jako satyryczna aluzja do kariery słynnego przywódcy ruchu ludowego Witosa. Sam Witkiewicz bardzo się przed tym bronił. Ale czy to dziś ważne?

Ale to tylko wierzchnia warstwa komedii, w której teatr znalazł i może nawet zbyt mocno podkreślił nutę tragiczną. Ostatecznie można ten utwór cały czytać na wesoło, i wcale to nie znaczy, że mniej głęboko. Ale trzeba przyznać, że przemiana gry zabawnej w grę serio wypadła bardzo efektownie w ujęciu reżysera przedstawienia Wandy Laskowskiej, poparta przez znakomitą kreację tytułowej roli, jaką dał Jan Kobuszewski.

„Wścieklicca” w Teatrze Narodowym osłodził widzom brak „Mątwy”. Wspaniale zagrały Wanda Łuczeka w roli Rozalii z Supelkiewiczów Wścieklicowej i Barbara Krafftówna w roli Wandy Lektrowiczówny, nauczycielki wiejskiej i kochanki Wścieklicy. Z nieporównanym komizmem i liryzmem zagrał wiejskiego lichwiarza Abrahama Młaskauera Aleksander Dzwonkowski.

Tak to dzięki wytrawnej pracy teatru, a jeszcze bardziej dzięki zdecydowanemu nurtowi historii i życia umysłowego, ugruntowuje swą pozycję Witkacy jako nasz wybitny komediopisarz i satyryk. Szalony niegdyś awangardysta zostanie chyba już ostatecznie asymilowany przez teatr narodowy, powszechny i ludowy.

Ostatnio pierwsza scena Francji — Comedie Francaise — wystawiła sztukę Ionesco, stwierdziwszy w statystykach, że po Molière jest to autor najczęściej z Francuzów grany na scenach całego świata. Nasz Witkacy na pewno nie jest gorszy jako prekursor nowoczesnego teatru, a chyba jest ciekawszy jako klasyk.